

Wspomnienie z niewoli bolszewickiej.

Nazywam się Flokian <sup>REFERAT</sup> - syn Bolesława i Anny z/d Bartosiewicz - urodziłem się 12.12.1912 r. w Krosnowie pow. Skierniewice, narodowości polskiej, wyznania rzymsko-katolickiego - kawaler. Wykształcenie: 3 - letnia Szkoła Pandyłowa w Bydgoszczy.

18 września 1939 roku zostałem rozbrojony przez bolszewików kilka km. za stacją Rowne i po zabraniu mi broni, bolszewicy powiedzieli mi, abym szedł do domu, bo wojna dla Polaków już się skończyła, a teraz oni będą walczyć z Niemcami. Udałem się więc do Rownego, bo wiedziałem, że tam jest większe zgrupowanie naszego wojska. Kiedy dochodziłem do miasta, wkraczała do niego bolszewicka piechota na samochodach. W mieście panował ruch. Widziałem pochód komunistyczny, prowadzony przez Żyda, który witał bolszewików. W pochodzie tym liczącym około 300 ludzi byli w 90% Żydzi. Stałem z boku między ludnością cywilną, która płakała. Zapłakana dziewczyna podeszła do mnie i zwróciła się do mnie: "Niech pan zdejmie z czapki orzełek, bo Żydziaci zdzierają je z czapek żołnierzy i depczą. Ja panski orzełek przechowam jak świętosc do tych czasów, kiedy wy znów przyjdziecie do nas, bo nikt z nas nie wierzy, by bolszewicy mogli pozostac tu na stałe." Dowiedziałem się, że nasze wojska w okolicach Kowalewa z bolszewikami mają walczyć. Wobec tego w grupie jedenastu ludzi, pod dowództwem podchorążego sapera, nazwiska nie pamiętam, postanowiliśmy się przedostać do swoich. Niestety, zostaliśmy aresztowani przez milicjantów żydowskich w Rozyszczacli zamknięci w lokalu kina, gdzie bez jedzenia przetrzymano nas całą dobę. W ciągu tego czasu przyprawiono około 200 naszych żołnierzy, wziętych do niewoli pod Kolkami, gdzie nasze oddziały starły się z bolszewikami. Byli wcale nie pomoczeni, wśród nich dużo rannych. Otoczono nasz budynek ze wszystkich stron, oprócz tego było kilku żołnierzy bolszewickich wewnątrz. Miejsca było mało, wobec czego posadzono nas na ziemi w ten sposób, że jeden drugiemu siadał między nogi. Po posadzeniu nas w ten sposób, kazano głowy pochylać do ziemi i zagrożono, że w wypadku jeśli choć jeden z nas uniesie głowę, będą rzucać granatami. Meczono nas tak przez całą noc do rana. Około południa popędzono do Łuninca pieszo, nie udzielając pomocy rannym, których koledzy prowadzili, bowiem w wypadku gdy kto nie mógł iść zabijano bagnietami na miejscu. Z Łuninca odesłano nas do Zdobunowa pociągiem, a stamtąd do Szepietowki. W drodze ze Zdobunowa do Szepietowki naładowano do wagonu 160 ludzi. Stałiśmy wszyscy w okropny sposób stłoczeni. Jeśli kto zemdlał, nie było mowy, żeby go położyć. Meczylismy się w ten sposób przez 10 godzin. W Szepietowce umieszczono nas w koszarach, gdzie pomimo zimy, (był to październik) leżeliśmy głodni na betonie. Jedzenie wydawano nam co 36 godzin. Składało się ono z 600 gram chleba i wody w której pływało trochę gryczanej kaszy. Po dwóch tygodniach popędzono nas pieszo do Ostrowa (około 60 km.) Bardzo dużo ludzi miało po drodze z wyczerpania. Zemdłych i chorych zabierano na samochody. Z Ostrowa popędzono nas pieszo do Hoszczy. Maszerowaliśmy forsownym marszem przez cały dzień. Późnym wieczorem doszliśmy do Hoszczy, gdzie umieszczono nas w koszarach Kopu. Pewnego razu wyznaczono mnie do pracy w budynkach oficerskich, w których ulokowali się wartownicy bolszewicy. Widziałem, jak niszczone dużą bibliotekę polską, jaka była w Kopie. Książki te palono w piecach. Po kilku dniach zaczęto mówić nam, że będziemy pracowali na drodze, przy budowie szosy, która trzeba poszerzyć, bo Polacy nie umieli tego zrobić, ale oni mają doskonałych inżynierów i pokazano nam jak powinny wyglądać drogi. Przychodził do nas oficer NKWD, wtedy spędzano nas bez względu na to, czy chciał ~~nas~~ kto słuchać jego bredni, czy nie i wtedy opowiadał nam, że oni zawarli pomiędzy sobą i Niemcami porozumienie i wojna wobec tego może być uważana za skończoną. Mówił, abysmy nie myśleli o Polsce, bo ta już nigdy nie powstanie. Anglia według niego to "bladź" która Polaków otumania. Chciała - ciągnął dalej - wyciągać cudzymi rekoma gorące kasztany z ognia, ale jej się to nie udało dzięki mądrej polityce ojca narodów Stalina. Przekonywał nas, że Anglia i Ameryka, to zgniłe mocarstwa demokratyczne, które muszą pasc. Mówił, że bolszewicy na ta wojnę czekali z upragnieniem, bo obecna wojna - to wojna, która zrealizuje idee komunizmu. Przytaczam jego słowa: "Towarzysze! Przecież wy nie jesteście głupcami i nie trzeba was o tym przekonywać, że największej ludzi na świecie to ludzi pracy. Grupy ludzi, którzy rządzą swoimi państwami muszą dać bron do rąk masom pracującym, a te będą umiały wykorzystać ten moment, tym bardziej, że Rosja czuwa i będzie umiała pomóc do wyzwolenia ludów z pod zgniłej burżuazji. Rosja jest potężna, ale Stalin, ten "najmądrzejszy" człowiek na świecie, ojciec ludzi pracy prowadzi narazie politykę pokojową, bo nie ~~umiał~~ chce przelewać krwi

robotników niepotrzebnie. Przyjdzie czas, że Anglia i Ameryka wyzerpie się wojna z takim potężnym przeciwnikiem, jakim jest sprzymierzeniec Rosji - Niemcy, a wtedy bez żadnych strat Rosja "wyswoli" wszystkie ludy kuli ziemskiej i Kreml stanie się Mekka dla całego świata."

Jesli zauważysz na czapce u kogos orzeška, kazał go natychmiast zdjąć, nazywając go "kurioza" której człowiek pracy nie powinien nosić, bo tylko gwiazda jest godna noszenia, ona bowiem jest symbolem ludzi pracy i ona obiecuje raj we wszystkich częściach świata.

Używano różnych podstępów w nakłanianiu nas do wydawania oficerów, o których wiedzieli, że znajdują się między nami, ale nie wiedzieli którzy to są. Widząc nasze koleżeństwo w pracy, gdzie często jeden drugiemu pomagał, aby zdobyć drugi kociąg i 600 gram chleba, bolszewicy zabraniali tego, nie pozwalali pracować "brygadznie" wspólnie, ale kazano pracować indywidualnie, twierdząc, że to jest niesprawiedliwe, aby jeden na drugiego pracował. Ale tego, że jeden miał 50 lat, był chory i nie mógł pracować tak jak człowiek młody i zdrowy to nie uważali za niesprawiedliwe - dając wszystkim ludziom jednakową normę pracy, której zresztą nikt nie wykonywał. Nieprawda bowiem jest, że byli "udarnicy" którzy nawet przewyższali normę.

Jesli nie oszukało się dziesiętnika, to mowy nie było, aby zarobic na 600 gra chleba i drugi kociąg, a pierwszego kotła każdy się bał, bo wynosił on 400 gra chleba i pierwszy kociąg to znaczy sama woda. Na tym zyciu po miesiącu czasu człowiek choćby najsilniejszy był gotów. Kiedy bito kamien na szosie zimowa pora, każdy miał dużą normę. Leżały ogromne kupy kamienia, ale na wiosne kupy te zaczęły szalenie się kurczyć, bo robiono najpierw kupe ze sniegu, potem ja obsypywano kamieniami i tak powstawali różni "stachanowcy" i "udarnicy". Pracować kazali 12 godzin. Kiedyśmy im mówili, że warunki pracy są okropne, że w żadnym państwie kapitalistycznym robotnik nie pracuje dłużej jak 8 godzin, odpowiadano nam, że dla takiego czegoś jak komunizm, to można pracować i powinno się chętnie pracować nawet po 16 godzin na dobe. Na każdym kroku widac było zakłamanie do obrzydliwosci.

Nigdy nie powiedziano nam prawdy, nigdy nie spełniono żadnej obietnicy, a było ich bardzo dużo. Ktos nie miał spodni. Wypędzono go w kałesonach (dosłownie) na trasę, obiecując, że "wzawtra budżet" To jutro trwało często miesiąc czasu. W obozie urządzano nam po pracy t. zw. biesiady. Były to zebra- nia, na których politruk czytał nam "Historie Partji bolszewickiej."

Na zebrania te brano hasła, groźne represjami i bardzo często sadzano do aresztu. Byłem kilka razy, bo nie udało mi się uciec. Drzwi politruk zamykał na klucz i klucz chował do kieszeni, a to w tym celu, że nikt nie chciał siadać na pierwszej ławce, a chował się jeden za drugiego i kiedy on zaczął czytać i komentować swoje badania, to wtedy po jednym uciekano i zdarzały się wypadki, że politruk zagadał się, a kiedy spojrzął po sali, zobaczył zaledwie kilku słuchaczy, zawsze tchorzliwych żydów. Kiedy nas zamykał i nie było mozności uciec, podczas takich pogadanek graliśmy chowając się po kątach w szachy, a kiedy skończył, pytając się o "waprośy" (pytania) to wtedy wstawiał jeden z nas i pytał: "Kąda budżet machorka" (kiedy będzie machorka). Politruka zalewała krew, a my dusiliśmy się ze śmiechu. W Roszczy nie byłem długo. Przy końcu kwietnia, jako "niebłagonadziocznych" z podchorążym Kostkowskim na czele wywieziono nas do innego obozu. Dostaliśmy się do Angielowki. Znow pędzono nas trasę, przymuszając do pracy. W maju 1940 r. zapowiedziano nam, że przerwe w pracy będziemy mieli co druga niedziele. Kiedy w niedziele wypędzono nas na trasę, nie chcieliśmy pracować. Kazano bojcom przynieść karabin maszynowy i powiedziano, że bunt, jesli natychmiast nie weźmiemy się do pracy, beda strzelac. Rozgrywały się dramatyczne sceny. Pod oficer bolszewicki znecał się nad podchorążym Kostkowskim, chcąc, by ten położył się w błoto, za to, że nie chce pracować. Kiedy odmówił wykonania rozkazu, terroryzował go rewolwerem. Połowe naszej brygady zamknięto wtedy w areszcie, przeprowadzając dochodzenia, bowiem kiedy ten bolszewik wykonał ruch, jakby chciał strzelić do Kostkowskiego, chwyciliśmy za łopaty. W Angielowce byliśmy do jesieni, a potem wywieziono nas z Angielowki do Moscisk. Tam nie pracowaliśmy w miesiącach zimowych, bo praca była niemożliwa. Wysyłano tylko kilka brygad na roboty przy bieżeniu kamienia maszyna, czasem do odrzucenia sniegu z szosy. Baraki były ciemne, brudne i bardzo zimne. Marzliśmy więc przez całą zimę. Nie było lamp, więc urzało się w ten sposób, że do zwyczajnej butelki nalewano się nafty, wkładało się w nią kawałek szmaty i tym oswiecalismy baraki przez cały dzień. Gasiło się na noc, kiedy szliśmy spać. Każdy pluł na "czarno". Zawazenie ogromne. Warunki higieniczne przeokropne. Dopiero po zachorowaniu kilku naszych żołnierzy na tyfus plamisty, zarządzo no parowanie naszych szmat (inaczej naszych ubran nazwać nie można).

W marcu wywieziono nas do Kamionki las (stacja Bogdanówka pod Tarnopolem). Tu pracowaliśmy w dalszym ciągu na szosie. Mielismy naczelnika, który odzna- czył się tym, że zabił naszych dwóch żołnierzy. Wypadek ten moge opisać, a mianowicie, było to tak. Z brygady w czasie pracy uciekło dwóch naszych żołnierzy. Konwojenci zauwazyli to (naczelnikiem tego konwoju był właśnie

pozniejszy nasz naczelnik w Kamionce). Zaczęto wołać za nimi, by wrócili i strzelac. Kiedy się zatrzymali, podnieśli ręce do góry, podbiegł do nich naczelnik tego konwoju i zastrzelił ich z rewolweru.

Do jakich czynów zdolni byli bolszewicy, aby zdobywać środki propagandy niech posłuszny opis ~~nam~~ następującego wypadku. W obozie w Mosciskach, w jednej z brygad był żołnierz, nazwiska którego już nie pamiętam, który bardzo niechętnie pracował i stale "siedział" na 2 kotły. Pewnego razu przyjechał na robotę "dziennikarz" gazety drogowej p.t. "Pod sztandarem Lenina". Trzeba trafić, że żołnierz ten akurat wyszedł zabrudzony w niemożliwy sposób betonem, bo pracował przy budowie mostu i aby nie być widzianym przez konwojentów, którzy stale naganiali do pracy, wszedł między deski i tam spokojnie sobie palił papierosa. Podszedł do niego ten "dziennikarz" i z tego ni z owego zrobił zdjęcie, coś się zapytał, jak mu idzie robota i z niechęcią do dalszej rozmowy swrotem "od tego się" poszedł dalej. W tydzień czasu oglądaliśmy jego fotografie w gazetce, pod która został zamieszczony potężny wywiad z "udarnikiem" polskim "wajennoplennym" który postanowił wszystkie swe siły oddać dla "słońca ludzkości Stalina". Jak się "ucieszył" i co myślał temy "dziennikarzowi" "udarnik" - lepiej nie pisać, bo nie są to słowa nadające się powtórzenia.

Przez cały czas, do samego wybuchu wojny, we wszystkich swoich pogadankach zioneli politycy niedajaca się opisać nienawiscia do Anglii i Ameryki. Przypomnę sobie doskonale, kiedy powiedziano nam na takiej pogadance, że Ameryka sprzeciwiła się wydania złota, które należało do Botwy litwy i Estonii, a które to państwa zostały "wyzwolone" przez bolszewików. Najohydniejsze przekleństwa rzucali pod adresem tych państw bolszewicy. Politycy twierdzili, że przyjdzie niedługo czas, kiedy oni "rozprawią" się ze zła burzaczka amerykańska. Pamiętam, na ~~naszych~~ scianach naszej "świetlicy" rozmieszczano różnego rodzaju plakaty zohydzające Anglię i Amerykę, jak również Polskę. Jeden z takich plakatów pamiętam doskonale - był to namalowany wóz zaprzeczony w rozbiegane dzikie zwierzęta przedstawiające kolonie angielskie. Słoń przedstawiał Indie Brytyjskie. Zwierzęta te były rozbiegane każde w inną stronę, a na wozie siedział Churchill i trzymając lejce w rękach z przerażeniem walującym się na twarzy usiłował opanować zwierzęta i ratować wóz (przedstawiający Anglię) od wywrocenia. Generał Sikorski malowany był zawsze w podartych spodniach i z ostrogami na bosych nogach. Był znowu wywieszany plakat przedstawiający Orła Polskiego nadzianego na bagnet żołnierza bolszewickiego. Tak w prasie jak również w plakatach i pogadankach dla nas, wszystko zionęło nienawiscia do wszystkiego co polskie, angielskie i amerykańskie. Wygłaszano natomiast hymny pochwalne pod adresem Fitera, mówiac nam, że to mądry człowiek, godny najmądrzejszego z ludzi Stalina i że teraz Rosja z Niemcami zrobiła porządek w Europie. Dopiero później, na kilka miesięcy przed wybuchem wojny zmieniono ton i zaczęto grozić, że gdyby Niemcy sprowokowali wojnę z sołwiami, to ci ostatni będą tego żałować, bo nie ma silniejszego mocarstwa na świecie, jak sowiecka Rosja. W początkowym okresie niewoli zawsze sugerowano nam, że Polski nigdy nie będzie, w końcowym okresie twierdzono, że Polska prawdopodobnie powstanie, ale podkreślali politycy z naciskiem że Polska bolszewicka, podporządkowana całkowicie Kremlowi.

W maju 1941 roku oboz nasz w Kamionce las zlikwidowano. Wszystkich (około 200) wywieziono pod Tarnopol na budowę lotniska. Nas 6-ciu w pchr. Kostkowskiego Mieczysława, Kojuse Bronisława (strzelca z cenzurcem) sierż. Leszczyńskiego, ppor. Merlaka Zenona (zaginał w czasie nalotu na nasza kolumna, kiedy pedzono nas w głąb Rosji w czerwcu 1941 r. był ciężko ranny), i strz. z cenz. Stefaniaka Mariana (również ranny w czasie tego nalotu - zaginał bez wieści) - nie wysłano pod Tarnopol. Powiedziano nam, że takich buntowników to oni wysła zupełnie gdzieś indziej, a mianowicie w takie miejsce, skąd napewno już nie powrocimy. Przyjechał po nas cywil jak się okazało kpt. NK. W. D. z dwójki bolszewickiej i pod konwojem przewieziono nas do Kamionki (7 km od Podwołoczysk). Tam jak się okazało zebrano ze wszystkich obozów ludzi, których uważali za swoich najgorszych wrogów. Było tam nas 24 z których to ludzi utworzono oddzielną brygadę dając zaufanego sobie brygadiera i i umieszczając w naszej brygadzie 2 szpiegów, którzy mieli donosić o wszystkim, co dzieje się w naszej brygadzie politykowi. W obozie tym byliśmy krótko, bo już 29 czerwca po wybuchu wojny niemiecko-bolszewickiej popedzono nas pieszo w głąb Rosji. 29 czerwca pożegnaliśmy ziemię polską. Od tego czasu pedzono nas bez przerwy do Zokotonoszy, gdzie załadowano na transport. Była to najcięższa podróż, jaka kiedykolwiek w życiu odbywałem. Stłoczonych ludzi wieszono w niekrytych waganach, na lorach. Nie dawano nam prawie zupełnie jesc, bo nie można nazwać jedzeniem kuba kaszy na 60 wygłodniałych ludzi. Dosłownie wypadało kilka lyzek strawy na żołnierza. Przez cały czas

padał deszcz, tak że jechaliśmy przemoczeni w wodzie. Po przyjeździe do Starobielska nie mieliśmy siły iść. Jeszcze w Starobielsku obchodzono się z nami źle, dopiero po podpisaniu umowy Polsko-Sowieckiej warunki zmieniły się na lepsze, choć i tak do końca było to tylko głodowanie. Odetchnęliśmy pełną piersią dopiero wtedy, kiedy chociaż niedzarsze, obdarcie, bóse, chwiejające się z wyczerpania na nogach, wyszliśmy z obozu już jako ludzie wolni. Nie zapomniana ta chwila dla każdego z nas. Druga taka radośna chwila, to było pożegnanie Rosji. Pomimo tego, że byliśmy wolni, jednak widok polityków, ich milicji wracał, przywoływał tamte najbardziej przykre wspomnienia. Naprawdę wionymi poczuliśmy się dopiero tutaj, na terenie, gdzie nie spotyka się naszych "sprzymierzeńców".

M.p. dn. 23 marca 1943 rok

Sygmunt Płocki kpr.